

## Hugo1979 – „Apokalipsa?”

Kiedy strzały ucichły, nareszcie mogliśmy zasnąć, niespokojnym, acz należnym snem. Dziecko spokojnie spało w swoim łóżeczku i całą noc nie budziło się. Wreszcie trochę snu, co najważniejsze – nieprzerwanego. Jest nadzieja, że wszystko się unormuje. Gdy odpływałem do krainy Morfeusza, słychać jeszcze było pojedyncze strzały, czy nawet wybuchy. Na szczęście nic groźnego.

Na drugi dzień obudziliśmy się, gdy już było widno, dziecko jeszcze spało. Pies zaczął skamleć, pewnie chciało mu się wyjść. Mi wcale, więc szybko uchyliłem drzwi od klatki, na szczęście całe, i wypuściłem psa. Sam stałem i patrzyłem przez okno w drzwiach, jak szuka miejsca na załatwienie potrzeby. Na szczęście nic mu się nie stało. Na zewnątrz było szaro i ponuro, chodniki, ulice i trawniki były mokre od opadającej powoli mgły. Budynek po drugiej stronie ulicy było jeszcze widać, ale dalej widoczność zniknęła całkowicie. Mrocznego nastroju dodawały jeszcze brązowe, obślizgłe i pozbawione liści drzewa oraz krzewy. Wyjść na zewnątrz? W życiu. Ale jednak w końcu trzeba będzie to zrobić.

Wróciłem do mieszkania. Mieszkaliśmy na parterze, ale na szczęście żadne strzały ni wybuchy nas nie dosięgły. Wyjątkowo spokojnie tej nocy było w pobliżu. Zrobiłem dla nas śniadanie, choć tak od niechcienia – dwie kanapki z serem. Nic więcej się nie dało, na nic więcej nie było ochoty. Dobrze, że pieczywo było. W międzyczasie obudziła się córka, więc zagrzałem jej wody i nalałem mleko do butelki. Zjedliśmy śniadanie i postanowiliśmy jednak wyjść.

Ubraliśmy się, wsadziliśmy córkę do wózka, otoczyliśmy wózek folią ochronną i ruszyliśmy na zewnątrz. A tam - cicho i ponuro. Aż było słychać stukot kółek wózka uderzających o płytki chodnikowe. Nic do siebie nie mówiliśmy, jakoś nie było ochoty, a może ten ponury dzień tak nastrajał do milczenia. Przeszliśmy kilkadziesiąt metrów dziurawego chodnika, potem przez parking wyłożony połamanymi płytami. Później weszliśmy na asfaltowy trakt, popękany wzdłuż i wszerz. W oddali słychać było huki i wystrzały, wokół nas na szczęście nic się nie działo. Wydawało się, że byliśmy bezpieczni.

W żadnym mieszkaniu nie było widać ruchu, nigdzie światło się nie świeciło. Sklepy, a jakże, puste, ale z wszystkimi szybami. W końcu po kilkuset metrach minął nas jadący w przeciwną stronę samochód. W środku siedział tylko kierowca. Pewnie szukał medykamentów. Optymista. Córka już zasnęła. Tym lepiej dla niej, we śnie nawet nie reagowała na wybuchy.

Wreszcie po jakimś kilometrze, krótko przed mieszkaniem brata, zobaczyliśmy nadchodzącego z naprzeciwka mężczyznę. Szedł dziwnym, nierównym krokiem, był lekko wygięty w bok, a ręce zwisały niemal bezwiednie, prostopadle do ziemi. Nie zatrzymywaliśmy się, ale zastanawialiśmy się, czy idzie w naszą stronę, czy tylko nas minie, czy czeka nas konfrontacja. Ale nie trwało to długo, jak przeszedł na drugą stronę i poszedł dalej prosto, więc zniknął nam z oczu. Gdy zbliżaliśmy się do ronda, z prawej strony

nadjechał kolejny samochód, tym razem jechała para. Pewnie szukali tego samego, co pozostali.

Huki i strzały nie milkły, ale były dużo rzadsze i jakby cichsze. Minęliśmy rondo, tuż za nim przeszliśmy w lewo pasy i ruszyliśmy dalej wzdłuż ulicy, aż po kilkunastu metrach dotarliśmy do domu brata. Gdy próbowaliśmy dojrzeć przez okna jakiś ruch, niczego nie dostrzeżliśmy. Czyżby ich nie było? Zmartwiliśmy się. Weszliśmy na podwórze i zadzwoniliśmy do domu. Czekamy. Czekamy. I już mieliśmy zrezygnowani odwrócić się i iść, próbować dotrzeć do kolejnych członków rodziny. Wtem otworzyły się drzwi i powitał nas uśmiechnięty brat:

- O, witajcie!
- Cześć! Szczęśliwego Nowego Roku – odparliśmy...

